



przez rodaka, który z... Walii jechał 30 godzin, przerwy robiąc jedynie na tankowanie i kawę. „Każdy w tym hobby widzi co innego, lecz wszystkich łączy miłość do motocykli” – mówi mi inny młody pasjonat dwóch kółek. Wśród uczestników, którzy gromadzą się przed kościołem, przechadza się wielu ciekawskich. „To jest motocykl, a nie motor: motor to... w betoniarce” – poprawiają przechodniów motocykliści. Punktualnie o godzinie jedenastej ksiądz proboszcz rozpoczyna Eucharystię. Msza święta oczywiście niesie ze sobą akcenty motocyklowe. Tego dnia dwoje uczestników, młode małżeństwo z Gdańska, postanowiło ochrzcić swoją trzecią już córeczkę; do roli chrzestnych zaprosili – jakżeby inaczej – swoich wypróbowanych motocyklowych przyjaciół.

Po Mszy stało się to, na co czekali wszyscy, mianowicie święcenie jednośladów. Z uśmiechem na twarzy, zwinnymi ruchami kropidła ksiądz Krzysztof błogosławił motocyklistom. Kropidło i szaty liturgiczne pozostały potem w kościelnej zakrystii, a wszyscy miłośnicy dwóch kółek, od ośmiolatek do najstarszych (nagrodzony rekordzista urodził się w 1945 roku), wyruszyli w paradę po gminie, aby zaprezentować swoje maszyny i poznać urok okolicy. Zlot zakończony został ogniskiem, które stworzyło rodzinną atmosferę wśród często nieznanym sobie wcześniej ludzi. Chwalili się maszynami, przeżyciami w podróżach dalszych i bliższych, wymieniali doświadczeniami i opowiadali sobie różnorakie anegdoty i żarty. Zastanawiali kiedy znowu się spotkają, planowali dalekie wspólne wyjazdy i bliższe wypadki. Wraz ze starszymi motocyklistami przyjechały ich córki. Zafascynowane pasją ojców mówią: „już czas na to, abyśmy my zmieniły te gorące czterdziestki”.

*Godzina dziewiętnasta - żona Marka wygląda przez okno i czeka na męża. W końcu pojawia się, majestatyczny na swoim „rumaku”, aby następnie wjechać do garażu i dać odpocząć stalowemu przyjacielowi. Marek obiecał żonie, że umyje synka, więc czyni to od razu po powrocie. Czeka go jeszcze jedno mycie - motocykla.*

Piotr Idem

## Wiatr we włosach i muchy między zębami?

*13 kwiecień 2008 r., niedziela rano. Marek wstaje z łóżka, a jego myśli są już w garażu. Po szybkich przygotowaniach schodzi za swymi myślami, sprawdza po raz ostatni motocykl i z błogosławieństwem żony wyrusza do Sobowidza.*

Tego wyjątkowego dnia nie był osamotniony, takich jak on było ponad 640, a wszystko w celu uczestniczenia w spotkaniu motocyklistów, które rozpoczyna sezon. „Jajcarnia”, jak je między sobą nazywają, odbywa się już po raz jedenasty i tradycyjnie skupia bikerów tam, gdzie mieszka i pracuje jeden z nich, gdański ksiądz Krzysztof Masiulanis.

Tym razem miejscem spotkania stał się więc Sobowidz, który miewał w swojej historii już najazdy hord gości: dotąd - huczne parafialne festyny, tym razem powód był inny. Jak mówił wielokrotny uczestnik tego typu otwarcia sezonu: „to już takie hobby, Anioły Stráže muszą nad nami czuwać; kiedy zostaniemy pokropieni, mamy nadzieję, że bezpieczniej będzie się nam jeździło przez cały sezon”.

Im bliżej było godziny jedenastej, tym bardziej Sobowidz zapełniał się motocyklistami, którzy przyjechali na różnych maszynach, czasem z bardzo odległych miejsc. Stali bywalcy, Tomek z Warszawy i Łukasz z Kurnika w Wielkopolsce, zostali tym razem pokonani w zmaganiach na „najtwardszego”

